Konkurs na przyjazne miasto, czyli bajka o działaniu na rzecz wspólnego celu

– Urwis, Pola! – wołała Tola do swoich przyjaciół. – Dostałam kartkę od Carlosa z Argentyny!

– Carlosa? Tego wolontariusza, który pomagał budować dom w Nepalu?

– Tak! Właśnie tego! Carlos potrzebuje pomocy. Właśnie przeprowadził się do pięknego, zielonego i wesołego miasta. Mimo to chce ulepszyć kilka rzeczy, aby wygrało konkurs na „Przyjazne miasto". Patrzcie, mam zdjęcie na widokówce! Moim zdaniem już jest najpiękniejsze!

Faktycznie, na kartce pocztowej widoczne było miasto marzeń. Było niewielkie – szkoła, przychodnia i piekarnia znajdowały się na wyciągnięcie ręki. Rosły w nim liczne drzewa, krzewy i łąki kwietne. Nawet ściany budynków porośnięte były bluszczem. Na dachach widoczne były panele słoneczne. Nad drzewami latały dzikie ptaki i owady.

– Ależ to miasto jest piękne. Ono jest w Argentynie? – dopytywała zaciekawiona Pola.

Sówka jeszcze nigdy nie była w Argentynie. Wiedziała, że Argentyna leży daleko, daleko stąd – w Ameryce Południowej. Kraj ten jest długi na pół kontynentu. Na południu, czyli na dole mapy, Argentynę zamieszkują pingwiny. Na północy kraju, czyli w górnej części mapy, żyją krokodyle, węże anakonda i najkolorowsze ptaki świata. Carlos mieszkał właśnie na północy tego kraju.

– Nie ma co się zastanawiać! Pakujemy się i lecimy! – zdecydowała Pola.

Sówka wyjęła z torebki magiczny kompas, dzięki któremu mogła przemieszczać się w dowolne miejsce na świecie. Wyrecytowała zaklęcie „Wszystko co dobre, wszystko czego nie znamy, niech się pojawi, bo na to czekamy. Chcemy znaleźć się w Argentynie, u Carlosa". Świat zawirował i trójka przyjaciół wylądowała w zielonym i ciepłym miejscu.

– Hola! ¿Cómo están? (czytaj: Komo estan, co po hiszpańsku oznacza „Jak się macie?") – wołał tukan Pablo, który dostrzegł swoich przyjaciół z Polski.

– Pablo! ¿Y tú cómo estás?? (czyli „Jak ty się masz?") – odpowiedziała Tola, rzucając się tukanowi na szyję.

– Ha ha, co za radość was widzieć! – zawołał tukan i od razu ściszył głos widząc, że głośna rozmowa przeszkadza w spotkaniu. – Przybyliście idealnie na czas. Właśnie zaczynam sprawdzanie, czy wszystkie wytyczne przyjaznego miasta zostały przez nas zrealizowane. Od pół roku, wraz z mieszkańcami, co tydzień ulepszamy inny fragment miasta. Dosadziliśmy drzewa w parku, położyliśmy panele słoneczne na dachach, zachęciliśmy nawet burmistrza, żeby wybudował ścieżki rowerowe obok szkół. Dziś jeszcze kilka grup kończy ostatnie zadania. Ja muszę sprawdzić, czy wszystkie punkty wypełniliśmy. Idziecie ze mną?

– Jasne! – z entuzjazmem przytaknęli Tola, Urwis i Pola.

Pierwszy przystanek był przy rzędzie domków jednorodzinnych. Przed każdym domem rosła łąka kwietna i kilka pięknych, dużych drzew rzucających cień na ganek. Początkowo osiedle wyglądało idealnie, lecz gdy zbliżyli się do pierwszego domu, Tola zauważyła coś niepokojącego. Tuż za domami wykopane były wielkie dziury. Każda dziura miała wielkość dwóch dużych wanien. Połączone były siecią wąskich, głębokich tuneli, prowadzących do rogów domów.

– Ojej... czy tu wybuchła jakaś bomba? – spytała nieco przejęta Tola.

– Mieliście awarię rur? – dopytywał Urwis.

– Ależ nie, żadna awaria! – zawołał radośnie tukan. – Te dziury wykopaliśmy celowo.

Nie zdążył jednak dokończyć zdania, bo pod dom przyjechała ogromna ciężarówka. Na samochodzie ciężarowym załadowanych było kilkanaście pojemników – każdy wielkości wykopanego dołu.

– Dziury są na te pojemniki? – spytał zaciekawiony Urwis.

– Czy wy tam coś chcecie ukryć? Może skarb? – dopytywała zaintrygowana kotka.

Tukan roześmiał się na słowa o skarbie.

– Wiesz, właściwie to masz rację. W ogrodzie chcemy schować nasz najdroższy skarb – wodę. – A widząc, że przyjaciele nie zrozumieli, o co mu chodzi, podszedł do dołów i wytłumaczył. – Popatrzcie. Te wielkie pojemniki zostaną zakopane pod ziemią. Na wierzchu zasadzi się trawę, dzięki czemu pojemniki będą niewidoczne. Zbiorniki nie zostaną jednak puste. Gdy tylko spadnie deszcz, do pojemników spłynie woda z dachu – czyli tak zwana deszczówka. Pojemniki wypełnią się wodą. Później, po słonecznym i suchym dniu, chcąc podlać ogródek, będzie można wykorzystać zgromadzoną pod ziemią deszczówkę. Woda to nasz skarb. Musimy ją szanować i oszczędzać, w szczególności w mieście. Zbiorniki na wodę deszczową bardzo nam w tym pomogą.

Tukan odhaczył pojemniki na deszczówkę na swojej mapie i poprosił przyjaciół, by pojechali z nim do kolejnego punktu.

Zwierzaki minęły kilka parków i skwerów, w których wolontariusze zasadzili duże drzewa. Tukan z satysfakcją zaznaczał wykonane prace. Wiedział, że im więcej drzew w mieście, tym więcej będzie czystego powietrza. Każdy gatunek drzewa ma inne właściwości. Jedne produkują dużo tlenu, inne

pochłaniają toksyny, jeszcze inne wychwytują szkodliwe pyły i przylepiają je do powierzchni liści. Im więcej drzew, tym niższa temperatura w mieście, dlatego aż kilka prac dotyczyło właśnie sadzenia drzew.

Nie wszystkie przygotowania szły jednak tak dobrze, jakby sobie tego życzyli tukan i pozostali wolontariusze. Kiedy dotarli do grupy odpowiedzialnej za układanie chodników, natrafili na niezłą sprzeczkę.

– Chyba chcieliście, żebym wybił sobie ostatnie zęby! Dlatego takie wysokie krawężniki zostawiliście? – wołał oburzony starszy pan jaszczurka.

– Ależ skąd! My kładziemy chodniki po to, aby były proste, żeby nikt się nie potknął. Wiemy, że osobom starszym lub osobom na wózkach trudno jest się poruszać, gdy w chodniku są dziury, górki lub inne nierówności. Dlatego wszystko wyrównaliśmy!

– Wyrównaliście? No może jak już ktoś wejdzie na ten chodnik, to się nie potknie. Rzeczywiście, wszystko położyliście prosto. Ale jak ja mam na ten chodnik wejść? Tu jest krawężnik, który pokona tylko słoń, a nie taka stara i schorowana jaszczurka jak ja.

Faktycznie. Wolontariusze tak skoncentrowali się na wyrównaniu chodnika, że zapomnieli, że największą przeszkodą do pokonania dla osób starszych i z niepełnosprawnościami są wysokie krawężniki. Dorośli nazywają to barierami architektonicznymi. Dla małych dzieci i zdrowych dorosłych zrobienie większego kroku i pokonanie krawężnika nie stanowi żadnego problemu. Dla osób starszych taki krawężnik może być bardzo dużą przeszkodą. Jak podnieść wysoko nogę, gdy nie ma się na to siły? W mieście przyjaznym dla wszystkich takie krawężniki trzeba usuwać. Koniecznie!

– Panie jaszczurko, już wszystko poprawiamy! – zadecydował młody wolontariusz. – Zrobimy takie delikatne podjazdy. Będą idealne dla osób z wózkiem i oczywiście dla Pana...

Pan jaszczurka pokiwał głową z satysfakcją. Cieszył się, że młodzi posłuchali jego prośby. Był dumny, że jego miasto staje się coraz bardziej przyjazne dla wszystkich. Było mu nawet trochę niezręcznie, że niepotrzebnie nakrzyczał na wolontariuszy.

Tukan zaznaczył chodnik na swojej mapie. Prawie zrobione. Na koniec postanowił sprawdzić jeszcze jeden, bardzo ważny punkt.

Po krótkiej przejażdżce miejskimi rowerami tukan wraz z Tolą, Polą i Urwisem znaleźli się na boisku do piłki plażowej. Grała tam niewielka gromadka dzieci z pobliskiego osiedla.

– Raz, dwa, trzy – ścinaj! – krzyczeli kibice, gdy zawodnicy po jednej stronie boiska uderzali w piłkę.

– Yeee! Dziesięć do dwunastu! – zawołał zadowolony krokodyl, który ponownie zdobył punkt.

– Czy przyjechaliśmy tu sprawdzić boisko do gry w siatkę? – zapytał Urwis. – Uwielbiam grać w siatkówkę – rozmarzył się piesek.

– Tak, tak... boisko. W przyjaznym mieście muszą być miejsca do wypoczynku i uprawiania sportu – przyznał tukan. – Ale nie tylko dlatego tu jesteśmy.

Przyjechałem tu głównie z powodu pewnego małego zwierzaka.

Tola, Pola i Urwis rozejrzeli się dookoła. Nie dostrzegli nikogo wyjątkowego. Widać było, że wszystkie dzieci znały się i dobrze bawiły. Wszystkie, poza... no właśnie... po chwili dostrzegli, że na ławce niedaleko boiska siedzi mały gryzoń, bardzo podobny do jeża. Maluch siedział zupełnie sam. Nikt z nim nie rozmawiał.

– Eh... mały urson znów siedzi sam... – zasępił się tukan.

– Znasz go? To do niego przyjechaliśmy? – spytała kotka.

– Tak, znam. Ten mały urson ma na imię Mario. Sprowadził się do naszego miasta kilka tygodni temu. Jego tata jest znanym ornitologiem, czyli naukowcem znającym się na ptakach. Do niedawna Mario z całą rodziną mieszkał w niewielkiej wiosce, tuż pod lasem. Jego tata obserwował ptaki i chciał mieszkać jak najbliżej nich. Niedawno przyjechali do naszego miasta. Pomagałem im znaleźć niedrogie mieszkanie. Specjalnie szukałem fajnego i bezpiecznego osiedla. Jak widzicie, mieszka tu dużo dzieci. Niestety, wciąż

nikt nie zaprzyjaźnił się z Mario i ten czuje się samotny.

Tukan odczekał do końca pierwszej połowy gry. Gdy zawodnicy zmieniali strony boiska i zobaczyli tukana, podbiegli, by się z nim przywitać.

– Czołem, Pablo!

– Siema!

– Jak tam nasze miasto? Mamy najprzyjaźniejsze miasto na świecie? – pytali zawodnicy witając się przyjaźnie z tukanem.

– No niewiele nam brakuje! – odpowiedział ochoczo tukan, pokazując młodym przyjaciołom swoją mapę i opowiadając, co już udało się osiągnąć.

-Słuchajcie, a kto tam siedzi na ławce? Czy to nie jest wasz nowy kolega, Mario? Poznaliście się już? – spytał tukan jakby nigdy nic.

– Z kim? Mario? A! Z tym małym ursonem, tak? – spytał krokodyl, nie będąc pewnym, czy właśnie mały urson tak się nazywa.

– Tak, tak, z ursonem.

– No więc... ten tego... – zaczął krokodyl. – Słuchaj, Pablo, nie to, że nie chcemy, ale on pochodzi z innego miasta i go nie znamy.

– W dodatku może nas ukłuć – dodał brat krokodyla.

– Zresztą, słyszałam, że on mówi z jakimś dziwnym akcentem. Jakby był z zagranicy.

– Tak tak, on jest chyba z Ameryki... tej Północnej Ameryki... No wiesz... mówi po angielsku, czy jakoś tak... – dodał krokodyl.

Kotka, słysząc, co mówią siatkarze, bardzo się zasmuciła. Dlaczego oni

odrzucają małego ursona, tylko dlatego, że pochodzi z innych stron? Przecież każdy zasługuje na to, by dać mu choć jedną szansę. A oni nawet nie chcieli go poznać. Biedny Urson... pomyślała ze smutkiem. Miała już coś odpowiedzieć sportowcom, gdy nagle zobaczyła, że tukan szepcze tajemniczo Urwisowi na ucho. Urwis pokiwał głową na znak zgody i zagadnął.

– Chłopaki, dziewczyny, mogę do was dołączyć do gry w siatkę? – spytał znienacka.

– No jasne, tak! Śmiało! – zawołali zawodnicy i wszyscy pobiegli w stronę boiska, zapominając na chwilę o temacie Mario.

W drodze na boisko Urwis postanowił jednak skorzystać z okazji, że jest członkiem grupy siatkarzy. Przechodząc obok małego gryzonia, zawołał w jego stronę.

– Hej, Mario, chcesz do nas dołączyć? – spytał piesek. – Możesz być ze mną w drużynie.

Zawodnicy zdziwili się, że Urwis wyszedł z taką inicjatywą. Nie mieli jednak nic przeciwko tej propozycji. Pomyśleli, że sami mogli nawet o to zapytać.

– Ja? Z wami? Do mnie mówisz? – spytał mały urson i aż zaczerwienił się ze zdziwienia. – Ja? Nie nie... ja nie potrafię grać w siatkę... – dodał cichutko.

– No widzisz? – rzucił krokodyl. – Mówiłem ci, że on po prostu nie chce się z nami bawić.

Urwis nie zamierzał jednak dać za wygraną. To, że mały Mario nie potrafi grać w siatkówkę, nie oznacza, że nie może zaprzyjaźnić się z pozostałymi zawodnikami.

To był całkiem dobry mecz. Urwis dobrze gra w siatkówkę. Drużyny Urwisa i krokodyla na zmianę zdobywały punkty. Szły łeb w łeb. Wreszcie nadszedł moment, gdy Urwis szykował się do finałowej zagrywki. Miał doskonale przygotowaną piłkę, gdy nagle usłyszał głos tukana:

– Teraz! Jest! – krzyknął głośno Pablo.

Urwis zerknął na chwilę w niebo. Zamachnął się, ale piłka, zamiast trafić w boisko przeciwnika, poszybowała wysoko, wysoko do góry. Niespodziewanie dla pozostałych zawodników piłka poleciała aż pod dziób pelikana. Ptak ten właśnie przelatywał nad boiskiem. Widząc piłkę w locie, otworzył dziób i po prostu ją złapał.

– Hej pelikanie! Oddaj nam piłkę! – zawołały zwierzaki.

– Hej, to nasza piłka! Pelikanie! – wtórowali pozostali.

Pelikan popatrzył w stronę siatkarzy, pomachał im skrzydłem, ale zamiast oddać piłkę – zaczął odlatywać.

– Ej! No nie... Czy on nie rozumie? – pytał krokodyl. – Pelikanie, to nasze! – wołał zawodnik. – Czy ktoś tu zna język pelikanów przylatujących z Brazylii? – pytał zrezygnowany krokodyl.

Nagle do siatkarzy zbliżył się mały urson i zadziwiając wszystkich wyszeptał:

– Ja znam jego język. Mogę pomóc.

Mały urson wydał z siebie bardzo dziwny i głośny dźwięk.

– Kle Kle gig i gi, kle kle – krzyczał, co sił w płucach.

– Ty mówisz w języku brazylijskich pelikanów? – pytali zdziwieni sportowcy.

– Tak... znam kilkanaście języków. Mój tata jest lingwistą i ornitologiem. Poczekajcie, krzyknę jeszcze do flaminga przelatującego nad nami, może on zatrzyma pelikana.

– Tup tup tup kle kle pi! – zapiszczał mały urson.

Nagle flaming, lecący tuż za pelikanem, zawołał tego pierwszego. I gdy urson ponownie zaklekotał i zapiszczał w języku pelikanim, ten machnął skrzydłami i zawrócił nad boisko.

– O! Czemu od razu nie wołaliście, że to wasza piłka! Myślałem, że rozdajecie jakieś gadżety, więc ją sobie wziąłem – wołał pelikan w swoim języku, wypuszczając piłkę z dzioba. – Następnym razem nie odbijajcie piłek aż tak wysoko. Mogliście mnie uszkodzić! – dodał pelikan i nie zatrzymując się poleciał w swoją stronę.

Urson szybko przetłumaczył to, co mówił pelikan i wszyscy pomachali ptakowi na pożegnanie.

– Wow! Mario! Dzięki! Jesteś super! – zawołał krokodyl. – Czemu nie mówiłeś wcześniej, że znasz tyle języków? – zapytał zafascynowany.

– No bo... no bo... nie pytaliście... – przyznał mały gryzoń.

Przyjaciele jeszcze długo śmiali się przy boisku przywołując niecodzienną przygodę z pelikanem. Zadawali małemu gryzoniowi setki pytań. Nie spodziewali się, że tak wiele będą mogli się nauczyć od nowego małego sąsiada. Aby uczcić dobre zakończenie przygody, wszyscy poszli na pyszne owocowe lody. Zaś tukan wyjął swoją mapę i w ostatnim punkcie zaznaczył – zadanie wykonane. Miasto przyjazne wszystkim to miasto, gdzie jest zielono, bezpiecznie, pamięta się o najsłabszych i chorych. Miasto przyjazne wszystkim to również miasto otwarte na nowe i nieznane osoby.

Pytania do uważnego słuchacza

1. Tola dostała pocztówkę z dalekiego kraju. Czy pamiętacie skąd?

2. O jakie wyróżnienie dla swojego miasta starał się tukan?

3. Tukan wraz z Tolą, Polą i Urwisem odwiedził kilka grup wolontariuszy, sprawdzając, czy wszystkie prace zmieniające miasto na lepsze idą w dobrym kierunku. Czy pamiętacie, co dokładnie robili wolontariusze, których odwiedzili?

   a. Dlaczego za domkami jednorodzinnymi wykopane były wielkie doły?

   b. O czym nie pomyśleli wolontariusze wyrównując chodniki?

   c. Dlaczego ważne jest, by sadzić dużo drzew w mieście? Jakie właściwości mają drzewa?

4. Jak dzieci na osiedlu przyjęły ursona - nowego mieszkańca, który przeprowadził się z daleka? Dlaczego nie bawiły się z nim?

   a. Co takiego zrobił urson, co sprawiło, że dzieci zaczęły z nim rozmawiać i zaprosiły do wspólnej zabawy?

   b. Czy myślicie, że trudno jest być nową osobą w grupie?

5. Wolontariusze wykonali bardzo dużo pracy, aby sprawić, by ich miasto było przyjazne. Czy uważacie, że wasza miejscowość jest przyjazna?

Parę faktów o przyjaznych miastach

• CO TO ZNACZY, ŻE MIASTO JEST PRZYJAZNE, INACZEJ MÓWIĄC: „ZRÓWNOWAŻONE”?

Miasto zrównoważone, czyli miasto przyjazne, jest zaprojektowane w taki sposób, by negatywny (czyli zły) wpływ na środowisko i człowieka był jak najmniejszy. Przyjazne miasto nie myśli tylko o dobru obecnych mieszkańców, ale gwarantuje bezpieczną przyszłość dla przyszłych pokoleń, czyli dla Was, gdy dorośniecie, a także dla Waszych dzieci.

• ŚRODOWISKO I CZŁOWIEK W PRZYJAZNYM MIEŚCIE

Aby miasto było przyjazne, trzeba zachować równowagę między potrzebami środowiska i człowieka. Co to oznacza?

Myśląc o środowisku chcemy, aby w przyjaznym mieście było czyste powietrze, czysta pitna woda oraz aby rośliny i zwierzęta otoczone były ochroną. W praktyce oznacza to, że na terenie miasta powstają parki i ogrody z tysiącami drzew i krzewów, w ogródkach i na trawnikach siane są łąki kwietne, będące schronieniem dla owadów, budowane są ścieżki rowerowe oraz dobre połączenia dla autobusów czy tramwajów. Im lepszy transport publiczny, tym mniej zatruwających powietrze spalin z samochodów osobowych. W przyjaznym mieście wykorzystywana jest również energia odnawialna (czyli czerpanie energii ze słońca, wiatru lub biomasy, a nie ze spalania węgla).

Myśląc o potrzebach człowieka chcemy, aby w przyjaznym mieście dzieci miały dostęp do dobrych szkół i lekarzy. Aby osoby starsze, z niepełnosprawnością lub uboższe mogły zawsze znaleźć pomoc. Aby nowo przybyli mieszkańcy dostali wsparcie oraz byli akceptowani i lubiani. W przyjaznym mieście powinniśmy pamiętać o dziedzictwie kulturowym i historii, a dzięki muzeom, teatrom i kinom dać ludziom możliwości rozwoju i rozrywki.

• KTÓRE MIASTA NA ŚWIECIE SĄ UZNAWANE ZA NAJBARDZIEJ PRZYJAZNE DO ŻYCIA?

W pierwszej dziesiątce najbardziej zrównoważonych miast znalazło się 7 miast z Europy: Frankfurt i Berlin (z Niemiec), Londyn (z Wielkiej Brytanii), Kopenhaga (z Danii), Amsterdam i Rotterdam (z Niderlandów) oraz Madryt (z Hiszpanii).

Pozostałe trzy miasta z pierwszej dziesiątki znajdują się w Azji Wschodniej: Seul (w Korei Południowej), Hong-Kong i Singapur (są niezależnymi państwami, ale tak małymi, że nazywa się je państwami-miastami).

Zdjęcia: Pixabay i Unsplash

• CZY W POLSCE SĄ MIASTA PRZYJAZNE?

Mimo, że miasta z Polski nie znalazły się w pierwszej dziesiątce najlepszych miast do życia, to jednak jest kilka, w których mieszka się całkiem przyjemnie. Dbają o środowisko i człowieka. Za trzy najbardziej przyjazne polskie miasta uznawane są: Warszawa, Toruń oraz Wrocław.

Może Ty i Twoi znajomi sprawicie, że Wasze miasto niedługo znajdzie się w pierwszej trójce najprzyjaźniejszych miast do życia?